

PARADOKSALNA REPREZENTACJA ANDRZEJ WAŚKIEWICZ, PARADOKSY IDEI REPREZENTACJI POLITYCZNEJ

Adam Gendźwill

Uniwersytet Warszawski

O reprezentacji politycznej trzeba pisać, bo to jedna z najważniejszych idei współczesnych demokracji i jedno z kluczowych pojęć teorii polityki. Prawie wszystkie współczesne demokracje są przedstawicielskie, a jeśli się między sobą różnią – to właśnie dlatego, że rozumienie idei reprezentacji w różnych kulturach politycznych jest odmienne; a także dlatego, że reprezentacja bywa rozmaicie „oprzyrządowana” instytucjonalnie. Nawet w obrębie jednej kultury politycznej znaczenie pojęcia „reprezentować” nie jest jednoznaczne – obserwując politykę, nawet jeśli niezbyt wnikliwie, dostrzegamy reprezentantów woli narodu i racji stanu, reprezentantów partii i ich elektoratów, reprezentantów postępowych i zachowawczych idei, reprezentantów różnych grup interesu, społeczności lokalnych i okręgów wyborczych. Można odnieść wrażenie, że wszystkie podmioty, aktywnie uczestniczące w polityce, kogoś lub coś reprezentują. Być może reprezentowanie jest po prostu sposobem sprawczego istnienia w polityce.

W książce *Paradoksy idei reprezentacji politycznej* Andrzej Waśkiewicz opisuje ewolucję idei reprezentacji politycznej, a także próbuje – choć skrótowo i trochę nieśmiało – swoją conceptualizację reprezentacji politycznej dopisać do współczesnej teorii demokracji w sformułowanym na zakończenie książki „przyczynku do normatywnej teorii reprezentacji”. Zastrzegam od razu, że nie oceniam tej książki z perspektywy historyka idei, ale raczej z perspektywy politologa i socjologa polityki – empiryka potrzebującego lepszych teorii demokracji, aby lepiej zrozumieć współczesną politykę. Czuję się jednym z adresatów tej książki, ponieważ jej

intelektualna konstrukcja zachęca do dyskusji dość szerokie grono osób. Zapewne ze względu na obszerność źródeł, należących w dużej mierze do kanonu teorii polityki, praca nie koncentruje się na specjalistycznych sporach o egzegezę klasyków; jest raczej autorską interpretacją, polemiczną wobec współczesnych sposobów rozumienia i opisywania demokracji przedstawicielskiej, a także wobec tez intelektualistów i aktywistów walczących o instytucjonalne innowacje prowadzące do „demokratyzacji demokracji”. Choć jestem w grupie czytelników, których bardziej interesują *instytucje* reprezentacji niż *idea* reprezentacji (to rozróżnienie zainteresowań politologów i filozofów wprowadza sam Autor ¹), to nie mniej ważne są dla mnie *uzasadnienia*, które stoją za instytucjami, a także wartości i przekonania, które owe instytucje *legitymizują*.

Andrzej Waśkiewicz rozpoczyna swoją książkę od przytoczenia diagnoz wskazujących niedomagania współczesnych demokracji przedstawicielskich, które zachęcają do poszukiwania innowacji demokratycznych. Autor zauważa, że rozczarowanie budzi przede wszystkim mechanizm reprezentacji politycznej i związana z nim elitarność (a według niektórych – wręcz oligarchizacja) ustrojów demokratycznych. Demokracja przedstawicielska jest za mało demokratyczna. Nic dziwnego – argumentuje Autor – reprezentacja przecież wcale nie sprzyja procesom demokratyzacji: „z perspektywy hiperdemokratycznej trudno reprezentację wychwalać, można się z nią co najwyżej pogodzić jako ze złem nieuniknionym” (Waśkiewicz, 2012: 13). Andrzej Waśkiewicz – podobnie jak Hanna Pitkin (2004) i inni teoretycy reprezentacji – zachęca do „rozplątania” dziś zrosniętych pojęć demokracji i reprezentacji. Demokracja – stając się w toku swojej ewolucji coraz bardziej przedstawicielska i coraz bardziej powszechna – odziedziczyła paradoksy tkwiące w idei reprezentacji, zauważone i opisywane w teorii polityki na długo przed upowszechnieniem ustrojów demokratycznych. Tym paradoksom poświęcona jest zasadnicza część książki.

¹ To rozróżnienie wynika wg Waśkiewicza z odmiennych celów poznawczych: filozofów mają interesować normatywne koncepcje demokracji, a politologów – koncepcje empiryczne. Jednocześnie Autor jest przekonany, że „tylko filozofowie czują potrzebę dociążenia swoich czysto aksjologicznych konstrukcji solidną wiedzą o tym, jak sprawy się rzeczywiście mają”, przy czym „badacze empiryczni, przywiązani do swej rzekomej bezstronności, powstrzymują się przed dopowiadaniem, jak mieć się powinny” (Waśkiewicz, 2012: 259). Nie zgadzam się z tak radykalną oceną; niektórzy filozofowie nie są zainteresowani empirycznym dociążaniem swoich konstrukcji – i mają po temu pewne racje; jest też wielu empiryków polemizujących z koncepcjami teoretycznymi, nawet jeśli nie dopowiadają, jak sprawy mieć się powinny, swoją polemikę opierają na wartościach, nie dochowując pozytywistycznej ortodoksji. Ciekawie piszą o tej kwestii we wspólnym artykule Ingrid van Biezen i Michael Saward (2008), politolog-empiryczka i filozof-teoretyk.

Autor rekonstruuje pięć paradoksów idei reprezentacji: (1) paradoks legitymizacji władzy, (2) paradoks suwerenności, (3) paradoks ograniczenia władzy, (4) paradoks wspólnego dobra, (5) paradoks zróżnicowania społecznego. Każdy z paradoksów jest „wypreparowany” z historycznych rozpraw politycznych – od Arystotelesa do George’a H. Cole’a, mało znanego poza Wielką Brytanią, dziewiętnastowiecznego przedstawiciela tzw. socjalizmu gildyjnego. Źródła, którymi posługuje się Autor, to w większości prace klasyczne, choć sięga również do myślicieli mniej znanych; odwołuje się także do komentarzy i koncepcji współczesnych filozofów polityki, między innymi Leo Straussa, Michaela Oakeshotta, Jürgena Habermasa czy Jamesa Fishkina.

Pierwszy paradoks, którym zajmuje się Autor – **paradoks legitymizacji władzy** – polega na tym, że reprezentant potrzebuje reprezentowanych, aby uprawomocnić swoją władzę nad nimi samymi; w przeciwnym wypadku będzie wystawiony na zarzut uzurpacji. Rekonstruując ten paradoks, Autor przywołuje *Politykę* Arystotelesa, *Obrońcę pokoju* Marsyliusza z Padwy, *Monarchię* Dantego Alighieri i *O królowaniu* św. Tomasza z Akwinu. Wyjaśnia, że paradoks legitymizacji wynika z tego, że relacja reprezentacji jest w istocie trójstronna – oprócz reprezentanta i jego mocodawcy do zaistnienia wspomnianej relacji potrzebne jest również audytorium, wobec którego reprezentant ma reprezentować swoich mocodawców. Pierwotnie Lud był audytorium, którego szczególnie potrzebowali cesarz, papież czy średniowieczni monarchowie, aby uprawomocnić się w roli reprezentanta Boga przed ludźmi – problem uprawomocnienia władzy doczesnej bardzo wcześniej w teorii polityki stał się *de facto* problemem reprezentacji. Pierwotnie, gdy Lud był audytorium, a cesarz, papież lub sobór powszechny mieli być uznani za reprezentantów Boga, paradoks legitymizacji wynikał z idei reprezentacji „odgórnej”: władza doczesna potrzebowała legitymizacji przez transcendencję, tyle że – jak zauważa Waśkiewicz – „to nie Bóg potrzebuje reprezentanta, ale władza chce się legitymizować, powołując się na swego Mocodawcę” (Waśkiewicz, 2012: 63). Współcześnie paradoks legitymizacji jest w zasadzie paradoksem brakującego audytorium i wiąże się z ideą reprezentacji „oddolnej”. „Przed kim będzie teraz reprezentowany suwerenny Lud? Przed kim jego reprezentant będzie ponosić odpowiedzialność? – pyta Waśkiewicz. – Pobożny król mógł się jeszcze obawiać kary Boga za to, że źle wywiązuje się ze swojej funkcji, czego jednak mogą się obawiać współcześni reprezentanci Narodu?” (tamże: 63).

Paradoks suwerenności, zrekonstruowany na podstawie *Sześciu ksiąg o rzeczpospolitej* Jeana Bodina i *Lewiatana* Thomasa Hobbesa, polega na tym, że nominalny suweren (w demokracji – Naród) przez władzę reprezentacyjną może być pozbawiony swojej suwerenności. „Reprezentacja – pisze Autor – zapewnia ostatecznie suwerenną władzę nad suwerennym Narodem [...] podstawową prerogatywą władzy przedstawicielskiej jest paradoksalnie to, że dysponuje ona prawem użycia przemocy wobec swoich mocodawców” (tamże: 276). Inaczej mówiąc: jest to problem arbitralności władzy suwerennej i granic działania tej władzy wbrew woli zdecydowanej większości społeczeństwa (czyli takiego działania, które nie daje się uzasadniać regułą większościową)².

Paradoks ograniczenia władzy polega na tym, że choć z jednej strony mocodawcy oczekują od swoich reprezentantów wyłącznie działania w ich interesie, to jednocześnie w interesie całego społeczeństwa (dla bezpieczeństwa wszystkich mocodawców) konieczna jest równowaga władz, niepozwalająca na uformowanie się trwałej frakcji większościowej i na zupełną dowolność działania rządzących. Waśkiewicz wykorzystuje tym razem *Drugi traktat o rządzie* Johna Locke’a, *O duchu praw* Monteskiusza i *Dziesiąty esej polityczny federalistów*. „Traktując władzę jako narzędzie realizacji interesów bezpośrednich – pisze – [wyborcy] oczekują paradoksalnie czegoś, co ostatecznie wcale nie służy ich bezpieczeństwu” (tamże: 278). Formułując postulaty wobec teorii demokracji, odcina się jednak od liberalnej interpretacji paradoksu ograniczenia władzy, podkreślając przede wszystkim ochronę praw obywateli. Zamiast tego wspomina o potrzebie „instytucjonalnego zrównoważenia interesów różnych grup składających się na współczesne społeczeństwo [...] przy częstych zmianach struktury interesów” (tamże: 278).

Paradoks wspólnego dobra, zrekonstruowany na podstawie *Wystąpienia do wyborców Bristolu* Edmunda Burke’a, *Uwag o rządzie polskim* Jeana-Jacques’a Rousseau i traktatu *O rządzie reprezentatywnym* Johna Stewarta Milla, ujawnia niezgodność dwóch kluczowych strategii uzgadniania dobra wspólnego: deliberacji i agregacji. Paradoks ten dotyczy w istocie kwestii wolności mandatu reprezentanta i uzasadnień działań wykraczających poza wolę reprezentowanych lub nawet sprzecznych z ich wolą. Waśkiewicz argumentuje, że koncepcja deliberacji daje reprezentantom zbyt wiele, a koncepcja agregacji interesów partykularnych – zbyt mało swobody w ciele przedstawicielskim: „Mając zgodę reprezentowanych na deliberację, rządzący będą jej nadużywać i zasłaniać się ponadjednostkowym dobrem

² Problem ten, już w odniesieniu do państwa demokratycznego, podjął również Carl Schmitt.

wspólnym, by ukrywać swój brak odpowiedzialności przed rządzonymi, ale też będą przedstawiać się jako strażnicy interesów wyborców, aby wytłumaczyć niezdolność do zawarcia konsensusu” (tamże: 278).

Ostatni z paradoksów, **paradoks zróżnicowania społecznego**, polega na tym, że w sytuacji, w której instytucje władzy nie są jedynymi instytucjami przedstawicielskimi – a dzieje się tak w każdym państwie, w którym istnieje społeczeństwo obywatelskie – zaangażowani obywatele zyskują dodatkowe możliwości reprezentacji. W konsekwencji mają więc potencjalnie większy udział we władzy, co jest sprzeczne z zasadą równości politycznej i podważa reprezentatywność całego systemu politycznego. Rzecz w tym, że „interesy obywateli pasywnych, nawet jeśli jest ich znacząca większość, ważą ostatecznie mniej w decyzjach podejmowanych przez ciała przedstawicielskie” (tamże: 279–280). Waśkiewicz, posługując się tekstami Jamesa Milla (*Esaj o rządzie*), Alexisa de Tocqueville’a (*O demokracji w Ameryce*) i George’a D.H. Cole’a (*Teoria społeczna*), pisze o dwoistym „efekcie społeczeństwa obywatelskiego” lub – bardziej obrazowo – o jego „białej i czarnej legendzie”: stowarzyszenia obywateli z jednej strony wzmacniają etos demokratycznego społeczeństwa, ale z drugiej – osłabiają instytucje demokratycznego państwa. Szkoda tylko, że Autor nie rozważył dokładniej w tym miejscu idei reprezentacji, którą proponuje korporatyzm (i neokorporatyzm). Idea ta jest o tyle interesująca, że podlegała instytucjonalizacji zarówno w ustrojach demokratycznych, jak i autorytarnych, a od lat inspiruje też propozycje ustroju Unii Europejskiej (Schmitter, 2000; Schmitter, 2003).

Lista paradoksów idei reprezentacji jest w istocie listą postulatów pod adresem teorii demokracji, które Waśkiewicz lojalnie zgłasza. Nie opowiada się przy tym jednoznacznie za rozstrzygnięciami teoretycznymi, które mogłyby te paradoksy usunąć – właśnie w tym sensie pisałem, że teoretyzuje ostrożnie i nieśmiało. Choć z drugiej strony – w zakończeniu pisze, że „normatywna teoria polityczna musi przejść rewolucję w słowie na miarę Hobbesa; taka rewolucja wydaje się nawet nieunikniona, wzięwszy pod uwagę, jak bardzo państwo zmieniło się od czasu, kiedy dobiegł końca proces jego demokratyzacji w instytucjach przedstawicielskich” (tamże: 262).

W podsumowaniu Andrzej Waśkiewicz proponuje krytycznie spojrzeć na teorię demokracji Josepha Schumpetera i na jej podstawie oprzeć normatywną, a jednocześnie realistyczną teorię reprezentacji politycznej. Autor postuluje przede wszystkim złagodzenie proponowanych przez Schumpetera analogii pomiędzy demokracją przedstawicielską a rynkiem.

Nawiązując do tekstów przywoływanych w pierwszej części książki, proponuje też powrót do tradycji myślenia o polityce, skrytykowanej przez Schumpetera, a uwzględniającej pojęcia takie jak lud, wola powszechna czy dobro wspólne, a więc takiej, która pozwoli zadawać pytania o jakość reprezentacji politycznej.

Waśkiewicz jest skłonny zgodzić się z główną osią argumentacji teorii Schumpeterowskiej, głoszącej, że władza nie należy do Ludu, ale do elit partyjnych, konkurujących pomiędzy sobą w wyborach o głosy obywateli. Nie przyjmuje jednak w pełni analogii pomiędzy obywatelami a konsumentami, zauważając, że popyt na reprezentację jest formowany i „filtrowany” przez instytucje społeczeństwa obywatelskiego. Dostrzega także, że relacja reprezentacji nie jest i nie może być tak sformalizowana jak kontrakty handlowe – brak lojalności pomiędzy reprezentantami a reprezentowanymi bywa funkcjonalny i potrzebny w polityce. W tym kontekście zwraca uwagę, że przywykliśmy do jednostronnego spojrzenia na reprezentację polityczną w demokracji: nielojalność obywateli wobec partii nazywamy prawem wyboru, podczas gdy nielojalność partii wobec wyborców – zdradą interesów. Jeśli już polityk lub partia polityczna cokolwiek „sprzedają na rynku”, to raczej usługę niż towar. Usługę podobną w swojej naturze do usług eksperta: działają zasadniczo w interesie swoich klientów, zatrzymując po swojej stronie zasoby (np. wiedzę i kompetencje) niezbędne do wykonania zlecenia. Wydaje mi się, że taka korekta teorii Schumpetera jest rozwiązaniem tymczasowym, raczej nie prowadzi do „rewolucji w słowie na miarę Hobbesa”.

Autor nie kryje (zwłaszcza w zakończeniu pracy) chęci polemiki z nurtem „demokratyzacji demokracji”; próbuje dowieść, że nurt ten nie uwzględnia (w ogóle lub w niewystarczającym stopniu) opisanych przez niego paradoksów idei reprezentacji. Pisze między innymi, że nie wystarczy szukać sposobów inkluzji obywateli, trzeba również szukać sposobów zwiększenia odpowiedzialności rządzących przed rządzonymi (sama inkluzja nie zwiększa bowiem odpowiedzialności). Koncepcjom z nurtu demokratyzacji demokracji zarzuca także to, że nie poruszają problemu arbitralności władzy suwerennej; że „nie wspominają o przymusie, ponieważ spychają przymus poza granice polityczności”; że „problem równoważenia interesów grupowych sprowadzają wyłącznie do poszukiwania sposobów artykułacji interesów grup mniejszościowych”; że „sam udział obywateli w procedurze podejmowania decyzji uważają za kwestię o wiele ważniejszą niż to, czy podjęte decyzje rzeczywiście będą służyć całej wspólnotie politycznej”. Choć rozumiem rezerwę wobec demokratycznych innowacji, to

mam poczucie, że to nie jest sprawiedliwa krytyka, bo Autor nie rekonstruuje w swojej książce żadnej z koncepcji, wobec której zgłasza zastrzeżenia; traktuje je raczej ogólnie i zalicza do jednej zbiorczej kategorii. Wymienia jedynie na wstępie książki zestawione przez Michaela Sawarda przymiotniki określające nowe formy demokracji, które naprawić mają niedomagania demokracji elitarnej (partyjnej) – są na tej liście: demokracja deliberatywna i demokracja stowarzyszeniowa, i referendalna, i wirtualna – a po szczegóły odsyła czytelników do omówień i antologii oraz do swoich artykułów i rozdziałów w pracach zbiorowych, które zostaną opublikowane już po ukazaniu się omawianej książki (niestety, bez informacji, gdzie należy ich szukać).

Książka Waśkiewicza, choć imponuje sprawnym i erudycyjnym wywodem, pozostawia pewien niedosyt. Po pierwsze, jeśli konceptualizacja reprezentacji politycznej ma być realistyczna, to musi uwzględniać coraz bardziej amorficzną strukturę rządu. Pojawia się coraz więcej instytucji władzy ulokowanych poza parlamentami i rządami, często poza ich bezpośrednim wpływem. Coraz powszechniejsze i coraz bardziej znaczące są niezależne agencje regulacyjne, banki centralne, instytucje kontroli i nadzoru, a także – w pewnym zakresie – sądy konstytucyjne, współtworzące swoimi wyrokami obowiązujące prawo, oraz niezależna służba cywilna w zakresie, w jakim władztwo administracyjne można uznać za władzę delegowaną przez rząd. Wspomniane instytucje nie są na tyle nowe, by nazwać je innowacyjnymi – dorobiły się już swojego ideowego zaplecza uzasadniającego ich istnienie, które pozostaje w napięciu (a być może w konflikcie) z ideą reprezentacji wyborczej. W istocie wszystkie one zostały pomyślane jako odpowiedź na niedostatki reprezentacji wyborczej i wymagały wykształcenia się nowych form legitymizacji demokratycznej, co bardzo przekonująco opisuje w książce *On democratic legitimacy* Pierre Rosanvallon (2011a) ³.

³ W swojej książce Rosanvallon skupia się na historycznym procesie ewolucji sposobów odczytywania woli generalnej i towarzyszącej mu ewolucji ładu instytucjonalnego w demokracji. W moim przekonaniu ta praca Rosanvallona jest dla książki Waśkiewicza dużo lepszym uzupełnieniem niż wcześniejsza i przetłumaczona już na język polski *Kontrdemokracja* (Rosanvallon, 2011b). Podczas gdy Waśkiewicz w swojej pracy wysuwa na pierwszy plan problematyczność pojęcia reprezentacji, Rosanvallon skupia się na wielości form legitymizacji demokratycznej, wychodząc daleko poza uproszczenia teorii demokracji opartych na wyborach. Rosanvallon, rozwijając koncepcje „negatywnej suwerenności” znane z *Kontrdemokracji*, pisze m.in. o zwielokrotnieniu ekspresji suwerenności Ludu (*multiplication of the expressions of social sovereignty*), co moim zdaniem można odczytać jako propozycję rozwiązania paradoksów legitymizacji i suwerenności, opisywanych przez Waśkiewicza. Przyznaje, że gdybym poszukiwał pojęcia „z drugiego szeregu”, które mogłoby połączyć normatywną i opisową teorię demokracji (pisze o tym Andrzej Waśkiewicz na s. 260), to poszedłbym raczej tropem Rosanvallona – i wybrałbym pojęcie legitymizacji a nie reprezentacji.

Realistyczna teoria reprezentacji politycznej musi rozbudować katalog możliwych form reprezentacji (wychodząc poza klasyczną reprezentację wyborczą) i odpowiadających im nowych form legitymizacji demokratycznej. Być może, poszukując „rewolucji w słowie na miarę Hobbesa” w konceptualizacji reprezentacji politycznej, trzeba odwołać się do idei tak śmiałych, jak te proponowane przez Bruno Latoura, między innymi w *Polityce natury* (Latour, 2009) czy w eseju *From Realpolitik to Dingpolitik* (Latour, 2005). Choćby po to, aby wyjaśnić, w jakim sensie możliwa jest reprezentacja polityczna „aktorów nieludzkich” oraz reprezentacja aktorów czy interesów, których istnienie jest sporne. Współczesna nauka, w tym również nauki społeczne, rozwinęła liczne technologie reprezentowania, których polityczność trudno zakwestionować: statystyki publiczne, sondaże, wizualizacje, prognozy. Chciałbym, aby realistyczna teoria reprezentacji politycznej wypowiedziała się również na ten temat, choćby miało to tymczasowo przyjąć formę kolejnego paradoksu idei reprezentacji.

Po drugie, w moim przekonaniu Autor nie oddaje sprawiedliwości (a właściwie – odpowiedniego miejsca w swoim wywodzie) partiom politycznym – kluczowym instytucjom reprezentacji politycznej we współczesnych demokracjach. Wydaje mi się, że w narracji o pięciu paradoksach gubi się gdzieś istotny moment historyczny, który miał wpływ zarówno na instytucje, jak i na samą ideę reprezentacji politycznej: moment upowszechnienia praw wyborczych na przełomie XIX i XX wieku, który w niedługim czasie zaowocował powstaniem partii masowych, zazwyczaj osadzonych na trwałych podziałach społecznych, a potem ich konstytucjonalizacją, co zadecydowało o specyfice starych demokracji europejskich. Istotną innowacją demokratyczną było nie tylko upowszechnienie praw wyborczych, ale uformowanie się silnych, masowych organizacji politycznych na styku państwa i społeczeństwa, hierarchicznych i zbiurokratyzowanych, często niedemokratycznych wewnątrznie⁴; takie partie powstały w swoistej opozycji do elitarnych partii „starego typu”. Diagnoza kryzysu reprezentacji w starych demokracjach z wieloletnią tradycją parlamentarizmu i ustabilizowanymi systemami partyjnymi jest w istocie zarzutem wobec partii politycznych, stwierdzeniem ich dysfunkcji (zob. Rosenblum 2008). Pozostaje pytanie, czy umasowienie udziału w polityce jako wielki projekt demokratyzacji demokracji był z góry skazany na

⁴To wątek, z którego można by uformować jeszcze inny paradoks idei reprezentacji.

niepowodzenie (z racji na paradoksy idei reprezentacji), czy to raczej ewolucja partii politycznych i konkretne strategie ich działania zawiodły w ostatnich dziesięcioleciach.

Po trzecie, mam poczucie, że rekonstrukcja paradoksów idei reprezentacji zepchnęła na dalszy plan kwestię dynamiki relacji reprezentacji. Autor wspomina między innymi o wyjątkowo często zmieniających się strukturach interesów, ale formułując poprawki do teorii Schumpetera, nie decyduje się na to, aby reprezentację polityczną wprost uznać za zjawisko dyskursywne, opierające się – jak przekonuje choćby Michael Saward – na roszczeniach reprezentacji (*representative claims*). Reprezentacja polityczna jest pracowicie konstruowana: zachodzi wtedy, gdy w sferze publicznej głoszone są – i w jakiejś mierze uznawane – roszczenia reprezentacji. Takie roszczenia, jak przekonuje Saward, wykraczają poza kontekst wyborczy, a ich produkowanie jest zasadniczym sposobem działania polityków i partii politycznych. Pozostaje więc pytanie, czy realistyczna teoria reprezentacji politycznej ma być po prostu teorią dyskursu reprezentacyjnego.

Pomimo niedosytu, który starałem się powyżej skrótowo opisać, trzeba przyznać, że *Paradoksy idei reprezentacji politycznej* to książka ciekawa, o szerokich horyzontach, skłaniająca do dyskusji. Styl wywodu sprawia, że czyta się ją znakomicie. Jej zasadniczą wartością jest to, że Autor do dyskusji o kryzysie reprezentacji we współczesnych demokracjach umiejętnie wprowadził teksty klasyczne – demokratyczni innowatorzy muszą się w tych lekturach przejrzeć.

Bibliografia:

/// Biezen I. van, Saward M. 2008. *Democratic Theorists and Party Scholars: Why They Don't Talk to Each Other, and Why They Should*, "Perspectives on Politics" 2008, t. 6, nr 1, s. 21–35.

/// Latour B. 2005. *From Realpolitik to Dingpolitik or How to Make Things Public*, [w:] *Making Things Public: Atmospheres of Democracy*, red. B. Latour, P. Weibel. MIT Press, Ann Arbor, s. 4–31.

/// Latour B. 2009. *Polityka natury*, tłum. A. Czarnacka. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.

/// Pitkin H.F. 2004. *Representation and Democracy: Uneasy Alliance*. "Scandinavian Political Studies" 2004, t. 27, nr 3, s. 335–342.

- /// Rosanvallon P. 2011a. *Democratic legitimacy: Impartiality, reflexivity, proximity*, tłum. A. Goldhammer, Princeton University Press, Princeton. (wyd. oryginalne: 2008, Ed. Seuil, Paris)
- /// Rosanvallon P. 2011b. *Kontrdemokracja. Polityka w dobie nieufności*, tłum. A. Czarnacka, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław. (wyd. ang.: 2008, Cambridge University Press, Cambridge)
- /// Rosenblum N.L. 2008. *On the Side of the Angels: An Appreciation of Parties and Partisanship*, Princeton University Press, Princeton.
- /// Saward M. 2008. *Making Representations: Modes and Strategies of Political Parties*, "European Review" 2008, t. 16, nr 3, s. 271–286.
- /// Schmitter P.C. 2000. *Neo-corporatism and the consolidation of Neo-democracy*, [w:] *The Challenges of Theories on Democracy*, red. S.U. Larsen. Columbia University Press, Boulder.
- /// Schmitter P.C. 2003. *Democracy in Europe and Europe's Democratization*, "Journal of Democracy" 2003, t. 14, nr 4, s. 71–85.
- /// Waśkiewicz A. 2012. *Paradoksy idei reprezentacji politycznej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.